DZIŚ I JUTRO



DWUTYGODNIK

Karol Kłosowski, Zakopane: „Podolanka".

ROK IV. **1. LIPCA 1928.** **Nr. 12/13.**

Cena numeru pojedynczego 60 groszy. **Numer wakacyjny.**

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

490. Fiołek leśny do Potoczka leśnego 432. Nasza Sodalicja liczy kilkadziesiąt Sodalisek włącznie z Aspirantkami. Naogół Sodaliski są bardzo gorliwe, niektóre jednak Aspirantki nie zdają sobie sprawy, jak ważna jest praca w naszych obu sekcjach. Dzięki Bogu są to jednak nieliczne wyjątki. Ogół jest gorliwy i gromadzi się licznie na zebraniach.

W celu współpracy z innemi Sodalicjami urządzamy zjazdy, które odbywają się naprzemian w różnych ośrodkach sodalicyjnych.

491. „Nieznośna" do Gawędziarek. I ja też dawno czytuję „Dziś i Jutro" i zauważywszy, że ostatnim tematem Gawęd są przyjaciółki i powiernice, i pozwalam sobie wypowiedzieć swoje o tem zdanie.

Nie spotkałam jeszcze dobrej ani przyjaciółki, ani powierniczki, zawiodłam się na takiej, której ufałam. Jedynym więc powiernikiem mych smutków i radości jest... pamiętnik. Choć jest zdanie, że: „nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli", jednak w „niedoli" pamiętnik-przyjaciel, przez przypomnienie „chwil szczęścia" potrafi pocieszyć, pozwalając przeżywać jeszcze raz te chwile.

Która ma też takiego przyjaciela?

492. Figlarka do Lilijki 447. — Święta Wielkanocne spędziłam nadzwyczaj wesoło. Spotkało mnie i to, że dwa razy oblano mnie porządnie wodą, bo w naszych stronach t. j. w Wielkopolsce panuje ten zwyczaj oblewania wodą na „dyngus" t. j. w Poniedziałek Wielkanocny. Na Pomorzu nie leją wodą, ale śmigają rózgami — i to porządnie! Już wolę ten pierwszy zwyczaj. A Ty?

493. Figlarka do Skrzydlatego Marzenia. — Czemu tak milczysz? Napisz coś do Gawęd!

494. Limba do Wiosny 452, do Brzozy 475, i do Potoczka Leśnego. — Jakaś siła wprost porywała mię na widok gór, więc też Zakopane przywitałam z entuzjazmem. Niestety, góry pokryte były jeszcze śniegiem, co mnie mniej ucieszyło, gdyż myślałam że zastanę już wiosnę i budzące się wszystko do życia, podobnie jak na nizinach. Gdy góry poznam lepiej, to więcej o nich napiszę.

495. Potoczku Leśny — rusz się z miejsca i daj znak życia.

496. Kresowianka do „Proszę o głos" 451. Jako „zacna gawędziarka" chociaż „homo novus" przesyłam odpowiedź na Twe przedwieczne, a raczej przedświąteczne pytanie Dlaczego tak późno? Czekałam, aż ktoś kompetentny zabierze głos w tej sprawie. Mało szkół ma „gminy szkolne", a trudno rozprawiać o czem się nie wie. — Obserwując trochę doszłam do wniosku, że „wójt" gminy szkolnej musi być roztropny, taktowny, energiczny, a przedewszystkiem powinien mieć prawy charakter i pewne wyrobienie duchowe.

Napisz coś o Waszej organizacji, to może więcej gawędziarek wypowie się na ten temat.

497. Ewa C. do Sokolęcia 485. — Nie lubię mówić o pannach „moderne", ale odpowiadam na Twoje pytanie. Myślę o nich to, co myślałyby one o mężczyznach, którzyby zaczęli np. nosić spódnice, przyklejać sobie wąsy i brody, oraz zapuszczać warkocze. Sądzę, że gdyby kiedyś nastały takie czasy „hiper-moderne", wtedy damy prześcigałyby się w skromności, naturalności i w najostrzejszym dowcipie niewieścim wyśmiewałyby przyprawione warkocze, wąsy i brody!... Niestety! boleję nad tem, że jesteśmy tylko w czasach „moderne", kiedy wyśmianą stroną są kobiety, dzięki pudrom, karminom i t. p. Nie mogę zaprzeczyć strasznej nielogiczności niewieściej, która z jednej strony wdziera się w zakres pracy, stanowiska i stroju mężczyzny, a z drugiej strony wpada w krańcową próżność kobiecą, robiąc ze siebie tylko karykaturę bez treści i tytułu. Tak myślę — i powiedziałam to tylko na Twoje życzenie, bo nie lubię z zasady mówić teoryj, które nikogo zmienić nie potrafią. Zmiana może przyjść tylko od wewnątrz — bo z zewnątrz mogą przyjść tylko grubsze warstwy pudru i karminu, po których wszystko inne spłynie bez śladu... — Ciekawam, czy zgadzasz się ze mną?

Czy pamiętacie o odnowieniu prenumeraty?

Ile nowych prenumeratorek dla „Dziś i Jutro" zjednałaś?

DZIŚ I JUTRO
PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 1. LIPCA 1928. № 12 i 13.

W SŁUŻBIE KRÓLA POKOJU.

(W skróceniu wedł. „Sodalis Marianus“ Nr. 4. 1928).

Jest cały szereg przepowiedni, nie ludzkich, lecz Bożych, że najniezawodniej zapanuje na świecie ten pokój, który jest główną cechą mesjańskich czasów. Gdy ugruntuje się już w świecie panowanie Zbawiciela, *„przekują ludzie miecze swe w lemiesze, a włócznie swe na sierpy; nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie, nie będą szkodzić ani zabijać po wszystkiej górze świętej i będzie lud siedział w piękności pokoju*“ (Iz. 2, 4; II, 9; 32, 18). Pacyfizm katolicki jest najgłębiej, najniezachwianiej przekonany, że to się spełni, że owszem ten nowy, wspaniały okres nie jest daleki i dlatego całą mocą chce pomóc ludzkości w wejściu na ten wyższy, bardziej Boży stopień kultury.

Pacyfizm rodzi się z wiary w Boga, ale rodzi się także z wiary w ludzkość. Pacyfiści wierzą głęboko, że „cel światów szlachetnienie“ i dlatego nie mogą zdecydować się na to, by nie istniał inny sposób załatwienia nieporozumień wśród państw i ludów, jak kula i bagnet i gaz trujący i torpeda. Oni wierzą w ludzkość, więc nie mogą i nie chcą zrozumieć, by ta ludzkość nigdy nie pojęła, że miała wprawdzie wojna swoje piękne i szlachetne strony, że jednak jest sama w sobie, dziś zwłaszcza, a bardziej jeszcze w przyszłości, sumą wprost monstrualnych szaleństw i niegodziwości. Bo czy to nie szaleństwo, co jakiś czas puszczać z dymem owoc dziesiątek lat pracy i dorobek olbrzymich wysiłków? Czy to nie zbrodnia niweczyć to, co mogłoby uszczęśliwić miljony, podnieść całą kulturę świata, dźwignąć ludzi na wyższy szczebel bytu? Czy to nie szaleństwo nakładać na ludy tak straszne ciężary, że uginać się pod niemi muszą całe lata w głodzie i chłodzie, w pocie czoła i łzach serdecznych? Czy to nie zbrodnia szarpać swych bliźnich zębem dzikiego zwierza, zabijać, ranić, zamieniać w kaleki niezdolne do pracy, całe tysiące swych braci rzucać na żer armat i innych najwymyślniejszych narzędzi zniszczenia? Pacyfizm wierzy w ludzkość i dlatego jest przekonany, że zdrowy jej instynkt samozachowawczy każe jej wreszcie wydać wojnę wojnie i skutecznie się obejrzeć za innym, mniej szalonym sposobem rozstrzygania międzynarodowych sporów.

Dla zgodnego współżycia państw i narodów pacyfiści żądają dwóch sił, w które wierzą całą mocą swej duszy, t. j. sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Sprawiedliwości najpierw, bo ona musi być podstawą i nie utrzyma się miłość, gdzie tej podstawy nie dostaje. Niedarmo powiedziano, że pocałowały się sprawiedliwość i pokój (Ps, 84, 11). I to znowu wierzy pacyfizm, że istnieją i dadzą się znaleźć objektywne normy tej sprawiedliwości pomiędzy narodami, jak istnieją i dadzą się poznać normy jej w po-

życiu poszczególnych ludzi. Że one są bardzo skomplikowane skutkiem zawikłań historycznych i że niezmiernie trudno je ustalić skutkiem niesłychanych drażliwości narodowych — to prawda. Ale trudność przedsięwzięcia nie jest żadną racją, by od niego odstępować, gdy idzie o tak wielkie, tak olbrzymie dobra. Trzeba póty pracować, póty szczerze i uczciwie badać, szukać, dążyć, póki się nie znajdzie nitki, za którą możnaby iść, by rozwikłać powoli ten straszliwy kłąb zagadnień i doprowadzić do możliwości oddania naprawdę *suum cuique*.

Ale prócz sprawiedliwości potrzebna jest miłość, a miłość taka, jaką jest miłość: życzliwa, ufna, wyrozumiała, cierpliwa, łagodna, pokorna. Potrzebna jest ta miłość nietylko po wprowadzeniu zasad sprawiedliwości w życie, ale i w drodze do ich wprowadzenia, bo bez szczerej życzliwości wzajemnej nie dojdzie się nigdy do zrozumienia, co się bliźniemu narodowi prawdziwie należy. I w tę właśnie miłość wierzy pacyfizm katolicki, bo wierzy w Boga miłości i jego dzieło, bo wierzy w Chrystusa, który miłość uważa za nowe i swoje przykazanie, mające być główną cechą Jego uczniów (Jan. 13, 34, 35). Bo chociaż znów niema wątpliwości, że niemały czas musi upłynąć, zanim cudowną tę naukę świat pojmie i w życie wprowadzi, najmocniej wierzą pacyfiści katoliccy, że do tego ideału idziemy, i że owszem ostatniemi czasy potężnym krokiem zbliżyliśmy się do jego ziszczenia.

Pierwszem i najważniejszem zadaniem katolickiego pacyfizmu jest pod tę przyszłość, jakąkolwiek ona będzie, przygotowywać grunt w umysłach i sercach. W tym celu, prócz pozytywnych środków, jakiemi są prasa, stowarzyszenia, odczyty, konferencje porozumiewawcze, i t. p., starają się najusilniej pacyfiści katoliccy, gdzie się tylko da, rozpraszać nieporozumienia, prostować fałsze, łagodzić uprzedzenia i niechęci. Starają się oni jednem słowem czynić dzieło pokoju, dzieło Tego, co obiecał osobne błogosławieństwo „pokój czyniącym".

A czy w tem dążeniu do pokoju pacyfizm czegokolwiek się wyrzeka dla swej Ojczyzny? Czy rezygnuje z jakichkolwiek praw, które słusznie jej przysługują?

Ktoby tak sądził, byłby co do natury pacyfizmu w bardzo grubym i szkodliwym błędzie. On nie wyrzeka się ani czystej, szlachetnej, przykazaniem Bożem objętej miłości Ojczyzny, ani też nie rezygnuje z żadnej rzeczy, która tej Ojczyźnie słusznie się należy. Wszystko, do czego kraj własny rzeczywiste ma prawo, czyto terytorjum, czy wpływ, czy stanowisko, czy godność, to wszystko ma być zachowane lub odzyskane, póki sprawiedliwości nie stanie się zadość. Ale w tem dążeniu do zachowania czy odzyskania praw swego narodu strzeże się pacyfizm dwóch rzeczy. Przedewszystkiem nie chce nigdy tych praw egzagerować na niekorzyść drugich narodów, a tem mniej objektywności praw międzynarodowych zaprzeczać, a powtóre do osiągnięcia praw, nawet zupełnie słusznych, nie chce iść przebojem, bezwzględnem szarpaniem skłębionych nici wzajemnych między ludami stosunków, ale powoli, ewolutywnie, w duchu życzliwości i pojednania.

Pacyfizm stoi w zupełnie radykalnej, nieprzejednanej opozycji, nie do patrjotyzmu i miłości Ojczyzny, ale do tego wybujałego nacjonalizmu, czyli szowinizmu narodowego, który jest głównem i niewyczerpanem źródłem waśni, nienawiści, zatargów i krwi rozlewu. Z tym nacjonalizmem pacyfizm tak dalece zgodzić się nie może, że nie znosi najsłabszego nawet rozczynu tej trucizny. Kto w jakiejkolwiek formie głosi, że naród jest najwyższem dobrem, że pożytek własnego narodu jest kryterjum dobroci moralnej czynów, do tego będzie się zawsze pacyfizm odnosić jako do nieprzejednanego wroga. Uważa bowiem tę zasadę za absolutnie pogańską, owszem wprost nie człowieczą lecz zwierzęcą, a przeto ze względu na godność, kulturę i prawdziwe dobro ludzkości stara się wyrwać ją z serc i umysłów do ostatniego korzonka.

Ale i w tej nieubłaganej walce — żeby samego siebie nie zaprzeczyć — nie

posługuje się pacyfizm gwałtem, ani sarkazmem, ani żadną raniącą bronią, tylko łagodną perswazją.

Pacyfiści katoliccy wiedzą dobrze, że wobec bardzo głęboko tkwiących i zastarzałych chorób potrzeba lepszego lekarza, niż znaleźć go można wśród ludzi, chwytają się jednego jeszcze środka, którego świat nie rozumie, w którym jednak jest przedziwna siła. Tym środkiem potężnym, a głęboko chrześcijańskim jest modlitwa. Pacyfiści katoliccy modlą się o pokój, ale modlą się nie w sposób nieokreślony i ogólny. Modlą się tak, by sama modlitwa była już aktem ofiarnej, zgodnej miłości chrześcijańskiej.

Na zjeździe pacyfistów katolickich niemieckich, który odbył się ubiegłego roku w Essen, zjeździe, który miał osobną sekcję poświęconą niemiecko-polskim stosunkom, postanowiono taką miesięczną Komunję św. odprawiać za Polskę i na intencję zgody z Polską. Ta praktyka podjęta z niem ¡eckiej strony została dotąd bez wzajemnoś ci, a tej wzajemności doprawdy bardzo potrzeba. Bo są między nami a naszymi sąsiadami z zachodu prawie nieprzebrane źródła niechęci, nieporozumień, uprzedzeń i wspomnienia bardzo dużych krzywd. Kto wie czy nie wyższe góry dzielą nas od Niemców niż Niemców od Francuzów lub Belgów. A jednak żyć musimy o miedzę i wymaga tego nietylko godność chrześcijańska Polski, ale prawdziwe jej dobro, byśmy żyli zgodnie. bez tej złowrogiej niechęci, która co chwilę wybuchnąć może straszliwym pożarem.

Chodzi więc o to, by znaleźli się u nas prawdziwi chrześcijanie, rzeczywiście, wedle woli Chrystusa, pokój czyniący, którzy gotowi byliby podobnie jak Niemcy za nas, raz w miesiąc przyjmować Komunję św. za Niemcy. Tego roku odbędzie się znów konferencja porozumiewawcza z pacyfistami katolickimi Niemiec w Berlinie, jak odbyła się już niecały rok temu w Warszawie. Leży nam bardzo na sercu, żebyśmy mogli na tę konferencję przywieźć ze sobą całą listę polskich nazwisk ludzi, co potrafili zdobyć się na ten akt miłości chrześcijańskiej, żeby raz w miesiąc przyjmować Ciało Pańskie na intencję tych, co należeli do największych naszych wrogów.

Autor tych słów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, kochających Boga, wiernych zasadom Chrystusa, dobrze życzących Polsce i światu, by przystąpili do tej służby Króla Pokoju. Mogą do niej należeć starzy i młodzi i dzieci, kapłani i świeccy, zakonnicy i zakonnice, mężczyźni i niewiasty. Armja modlitwy nie zna różnic płci, wieku i stanu; ona potrzebuje tylko serc szlachetnych.

Każdy więc, ktoby uczuł, że do tego ślicznego dzieła Bóg wewnętrznie go wzywa, niezh przyśle łaskawie Autorowi list lub kartkę z doniesieniem: „Proszę mnie wpisać na listę osób przyjmujących Komunję świętą raz na miesiąc na intencję Niemiec i zgody naszej z Niemcami. Jeśliby ktoś poruszył niniejszą sprawę w jakiemś stowarzyszeniu, czem wyświadczyłby rzeczy bardzo wielką przysługę, wystarczy, że sam przyśle nazwiska tych wszystkich. co w powyższy sposób obietnice swoje złożyli. Jeszcze większe dobrodziejstwo wyświadczyłoby każde pismo katolickie, które zechciałoby podać choćby w skróceniu treść niniejszej odezwy.

Niechże nam wolno będzie mieć nadzieję, że to słowo nie będzie głosem wołającego na puszczy. Mogą Francuzi, mogą Belgowie — czemu nie mieliby móc Polacy?

Jest zdanie bardzo mądre, które Bogu dzięki zdobywa sobie u myślących ludzi coraz większe uznanie, Nie mówi się już dziś niedorzecznego: *Si vis pacem, para bellum,* ale to proste i jak słońce jasne: *Si vis pacem, para pacem.* To jedyna droga do pokoju, tem skuteczniejsza, że ją wskazał i błogosławi jej Bóg. Powiedziały bowiem takie usta, których słowo nie zawodzi: *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.*

Ks. Rostworowski T. J.

Przyp. Red.: Zgłoszenia nadsyłać można za pośrednictwem Red. naszego pisma.



I.

Wstańcie pieśni! Wstańcie pieśni!
Będę budził pieśni moje
W nieświadomej sobie głuszy,
Śpiące na dnie mojej duszy...
...Bo sen złoty mi się prześni!
Wstańcie pieśni!... Wstańcie pieśni!...

Czuję w sobie moc olbrzyma!
Jakaś dzika moc szalona
Moich pieśni nie utrzyma...
Wstańcie pieśni! Wstańcie pieśni!
Wezmę skrzydła na ramiona,
Wyzwę świata krąg na boje —
Pójdę, zbrojny w pieśni moje...

Na niebiosach z chmur na chmurę
Będę ciskał błyskawice!...
I rękoma gwiazd się chwycę,
I pić będę na błękicie
Z tych przestworzy nieskończonych
Jakieś wielkie, nowe życie...

I pył gwiezdny wśród eteru
W djamentowy wir zakręcę —
...Księżyc blady wezmę w ręce
I w przestworza cisnę, głuchy...
I przestraszę smutne duchy,
Co w odwiecznej cierpiąc męce
Z wichrem płaczą w ranek słotny...
I obłoków puch wilgotny
Skłębię razem, w chmur wezgłowie,
I położę na nim skronie;
I na wielkim niebiosklonie
Zmordowany — spocznę sobie...

Ale przebóg — nie — nie spocznę
Bo się pieśni zbuntowały...
...Pieśni skrzydła mi rozwiały...
...Co ja pocznę! Co ja pocznę!

Żadna siła mnie nie wstrzyma,
Już nad pieśnią nie mam mocy —
Lecę w przestwór — hej! pomocy...
Lecę w górę w pęd olbrzyma...
...Moje skrzydła się rozwiały,
...Pieśni mi się zbuntowały!...
Gdzieś znikają gwiezdne smugi,
W dal mkną za mną świateł zdroje,
...Nacom budził pieśni moje?!...
Ach, obłoki się rozwarły —
Czylim żyw? Czylim umarły?
Czy sen złoty mi się prześni?
...Poleciały moje pieśni!...
Drogi mlecznej widzę szarfę,
Kół niebieskich pękły stropy —
...I pod Boga mego stopy
Porzuciły pieśni moje
Oszalałą śpiewem harfę!...

II.

Usiadłem cicho, w szczerem polu
Pełen tęsknoty, łez i bólu
Na własną duszę byłem gniewny.
...Na lutni swej oparłem głowę,
Płynęły moje łzy perłowe
I lutnia łkała w akord śpiewny...

O lutnio moja! dosyć grania...
Ja duszę pełną mam kochania,
Me myśli błądzą niby ptaki.
...I we łzach dzień za dniem upływa,
Bo serce z piersi się wyrywa
Na nadpowietrzne tęskniąc szlaki.

I duch mój z ogni, z tęcz i złota
W mej smutnej piersi się trzepota,
I męczy się jak ptak złapany;
I chce ulecieć w gwiazd przestworze,
I chce biec w górę, i nie może...
...Więc skrzydłem bije w piersi ściany.

I moje serce niespokojne
Przeciwko mnie stanęło w wojnę,
I iść odemnie chce koniecznie...
...„Boś Ty je sobie stworzył Boże,
I serce moje żyć nie może
Póki nie spocznie w Tobie wiecznie".

I smuci się ma dusza biedna,
Więc wstańmy razem lutnio śpiewna,
Pójdziemy sobie w świat ubogi!...
Pójdziemy w dolę i w niedolę,
Przez łąki kwietne i przez pole
...Do mego Boga szukać drogi...

III.

Powiedzcie mi, o ludzie prości,
Czyli nademną płakać trzeba,
Czylim ja godny jest zazdrości...
Czyli nademną płakać trzeba,
Że się me serce obudziło
I piersi moje pokrwawiło?...

Czyli nademną płakać trzeba,
Żem ja ukochać chciał tak wiele,
Że mej miłości pełne nieba,
...Choć duch, co kochać chce bez miary
Jest taki mały, i tak szary
Jak pył, co się pod nogi ściele?...

Powiedzcie mi, o ludzie prości,
Czyli nademną płakać trzeba,
Czylim ja godny jest zazdrości,
Że mi się serce obudziło,
I piersi moje pokrwawiło?...

IV.

...A nad ranem
Ja, proch tej ziemi, rozmawiałem z Panem.
Duch mój, cielesne rzuciwszy obsłony
Leciał ku Panu, jak grot wyrzucony...
...Duch mój, poleciał na niebieskie szlaki
Z rozpostartemi skrzydłami... jak ptaki!
...I nie wiedziałem, żem w pędzie tej jazdy
Złociste gwiazdy rozbijał o gwiazdy,
I żem potrącał księżyc przerażony...
...Bo duch mój leciał w Boga zapatrzony!...



A Bóg mój siedział na tronie z błyskawic.
...W dali świeciły skrzydła cherubinów
Ujęte w kręgi wirujących mgławic.
...Powietrzem leciał szum wód niepojęty,
Jakby huczało tu morze bałwanów,
I przy odgłosie tych dziwnych organów
Szedł śpiew aniołów:

Święty, święty, święty...

W dali, na ciemnym niebios firmamencie
Leciały gwiazdy w swym pędzie szalonym
Ku celom, ongiś sobie wyznaczonym.
...I świecił blado i zimno glob ziemi,
Rzucony w pustkę tej strasznej przestrzeni...

Ale me serce nie ścisnęła trwoga,
Bo dusza była szczęściem upojona...
Więc stóp się tronu chwyciłam rękoma,
Począłem mówić do mojego Boga:
...„Panie, Ty drgnieniem Twej myśli szalonej
Na widnokręgu zatrzymujesz gromy —
Myślą je wołasz na dalekiej chmurze,
Że wracać muszą tu, pod Twoje stopy,
Kładąc się cicho pod tronu podnóże,
I tylko złością wewnętrzną zmagane
Burzą się, warcząc, jak lwy pokonane.
Na Twe skinienie, wśród głębin błękitu
Czekają milcząc, aniołowie biali...

Jak możesz na to pozwolić, o Panie,
By Cię na ziemi ludzie nie kochali —
By z Tobą, Bogiem, zaczynały wojnę
Te pyły ludzkie, w swoje głupstwo zbrojne?
Czyli nie dosyć się było mozolić?...

Panie! Ty możesz ich siłą zniewolić...
Panie — Ty jedną siłą Swego wzroku
Na popiół spalisz buntownicze słońca
I gwiazdy gasisz — o — zrób ze mnie gońca,
Daj mi Twej władzy rozpierzchłe atomy,
A z niebios jasnych zerwę wszystkie gromy
I wołać będę mocami wszystkiemi:

Kochajcie! — albo idźcie mi precz z ziemi!...

A Bóg mój siedział wśród burz i błyskawic.
W dali świeciły skrzydła Cherubinów,
Ujęte w kręgi wirujących mgławic.
— Powietrzem leciał szum wód niepojęty,
Jakby huczało tu morze bałwanów,
I przy odgłosie tych dziwnych organów
Szedł śpiew aniołów:

Święty, święty, święty...



W dali, na ciemnym niebios firmamencie
Leciały gwiazdy w straszliwym zamęcie,
Od bladej ziemi dochodziły jęki,
Bluźnierstwa straszne, i śmiechy,
[i płacze...

— — — — — — — — — —

Lecz nagle cisza zaległa olbrzymia,
I na stworzenie całe padła trwoga,
Bo nad przepaścią rozległ się głos
[Boga:
„Oto ja stoję u wrót — i kołaczę“...

V.

Nie pozwoliłeś gromami zniewalać,
To daj mi serca pieśniami zapalać;
Nie pozwoliłeś zwyciężać dla złości,
To daj mi w duszę trochę Swej miłości,
Bym mógł miłością nowe cuda stwarzać,
I serca ludzkie miłością zarażać!
...Nie pozwoliłeś rzucać błyskawice,
To daj, niech piosnkę na lutnię
[pochwycę,
I niechaj śpiewam na ziemi, na niebie,
By wszyscy ludzie pokochali Ciebie!
Nie pozwoliłeś gromami zniewalać,
To daj mi serca pieśniami zapalać!...

S. M. T.

ZAPYTANIE DZIECKA.

Siano pachnie. — Na skoszonej łące wznoszą się rzędem wysokie kopice, na jednym końcu pola zgrabiają jeszcze resztki trawy. Robota ma się już ku końcowi; zachodzi wieczór: cichy i jasny wieczór jesienny. Niebo bez chmurki wraz blednieje i oblewa się różanym blaskiem zachodu. W powietrzu unoszą się białe nici pajęczyny i niesione leciuchnym powiewem zaczepiają się o drzewa, o kwiaty, czepiają się rąk i ubrań.

Na jednej z kopic siana odbywa się wesoła zabawa. Migają bose nogi, czerwone czapeczki, dochodzi radosny śmiech, krzyki i nawoływania. Do zabawy przyłącza się Wisus, stary przyjaciel — i to podwaja radość.

— Mamo, mamusiu! codzień tu będziemy przychodzili, prawda? Tu tak ślicznie, tak zabawnie.

— A Mama uśmiecha się i obiecuje, że już „zawsze“ będą dzieci przychodziły na siano, na tą kopicę, bo ona zdaje się najlepsza do zabawy...

Słońce coraz niżej zapada — wokoło niego tworzy się purpurowy krąg. Zachód stoi w płomieniach. Po drugiej stronie na bladem tle nieba rysuje się strzelista wieża kościoła, a obok niego oświecona złotem światłem zbita masa drzew, z za których bieleją ściany domu. Ujęta urokiem tego spokoju i słońca patrzy młoda Mama na dzieci i ze smutkiem myśli, że to „zawsze“ nie będzie znów tak bardzo długie: za kilka lat nie będą jej chłopaczki patrzeć na ten cudny widok, nie będą oddechali zapachem suchego siana, ale gdzieś w murach szarego miasta, schyleni nad książką, tylko tu i ówdzie spostrzegą rudy promień odbijający się od jednostajnych kamienic. A jeszcze później co będzie? Czy zawsze zostaną tacy, jakimi by ich ona chciała widzieć? Czy zawsze równie ochoczo i prędko przerwą zabawę i staną z odkrytemi główkami na odgłos dzwonu wzywającego na „Anioł Pański“, jak teraz, gdy poprzez powietrze popłynął uroczysty i melodyjny odgłos?

Na razie rozmyślania jej zostały przerwane okrzykami dzieci, które po skończonej modlitwie z zachwytem patrzyły na ognistą kulę słońca, której przedtem, pochłonięci zabawą, nie zauważyli. Najmłodszy — 6-letni chłopaczek z wielkiemi niebieskiemi oczyma i kręconemi blond włoskami stał pogrążony w jakichś myślach, na które widocznie nadarmo odpowiedzi szukał. W końcu uznał za najstosowniejsze poprosić Mamę o rozstrzygnięcie tych wątpliwości i puścił się pędem ku niej.

— Mamo, Mamo, zawołał, rzucając się jej na szyję, cy to słońce bardzo daleko? Cy jabym do niego doszedł?

— Oj daleko, synku, daleko! Dojść można, ale trzeba długo iść...

— Ale jakbym sed długo, n. p. cały dzień i całą noc i cały rok, tobym dosed — prawda Mamusiu?

— To za mało, dziecko, jeden rok — do słońca trzeba iść całe życie, choć czasem zajdzie chmurą, choć się schowa, przez góry, przez rzeki, przez śniegi — trzeba iść ciągle i ciągle...

Na małem czole pojawiła się głęboka zmarszczka, w niebieskich oczętach odbiła się zaduma i wysiłek uwagi, żeby zrozumieć jak to trzeba iść do tego słońca — i nagle niezłomne postanowienie odbiło się na zamyślonej twarzyczce:

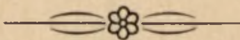
— To nic Mamusiu — ja i tak pójdę do słońca, będę szedł całe życie i dojdę.

I puścił się pędem do braci z radosną nowiną:

— Wiecie, jak będę całe życie sed do słońca — to dojdę do niego...

A Mama uśmiechała się widząc ten zapał i chciała zlać na złotą główkę dziecka wszystkie błogosławieństwa nieba, na tę ciężką i trudną drogę do słońca...

Z. Morstinowa.



SERCE MATCZYNE.

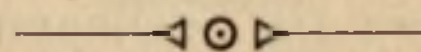
Jest jedno serce na ziemi jedyne,
bijące dla mnie i pełne kochania,
które mnie strzeże, od złego osłania —
serce matczyne...

Gdy górnych wzlotów marzenia rozwinę,
kiedy świetlane jutro życia roję,
wyczuwa, chłonie wszystkie myśli moje
serce matczyne...

Kiedy sumienie wyrzuca mi winę,
zrozumie zawsze i zawsze rozgrzeszy,
we łzach i smutku utuli, pocieszy
serce matczyne...

Miłości zdroje, dobroci głębinę,
niewyczerpany skarbiec uczuć kryje.
Choć je zasmucę — zawsze dla mnie bije
serce matczyne...

Alina Kwiecińska.





Przyszedł na ten świat twardy, co nawet dzieciom swym dość chleba nie daje, wśród płowych, rozżarzonych piasków pustyni. Od początku nielitościwe słońce, wschodząc co rano na niebie bez chmurki, paliło go swemi promieniami; od pierwszych dni kolebką mu był kołyszący grzbiet wielbłąda, a towarzyszką jasnych, gwiaździstych nocy matka, co go do łona tuliła, drżącego od ostrych chłodów nocy, i leżące wokół karawany pokotem długoszyje meheri, stada owiec i psy, co się kładły wyczerpane na piaski lub skały pustyni. Od dzieciństwa zaznał, co głód i pragnienie, gdy język opuchły przysycha do podniebienia, a miast wody pustynia sypie piaskiem, co osiada skorupą na spotniałej twarzy, pali chore od blasków i piasków oczy, bezlitosnym ogniem.

Przez życie całe nie spoczął, jeno przebywał tę krainę niewdzięczną wzdłuż i wszerz, nie zatrzymał go długo cień palmy ni meczet wśród oazy — niezmierzoność przestrzeni pochłaniała dni jego żywota, ssała życie z żył jego, aż go w swe łono wyschłe od pożogi codziennej, przyjęły wiecznie ruchome wydmy Sahary.

Przed ośmiuset laty przybyli tu jego przodkowie, zalewając półmiljonową masą bujne, kwitnące życiem miasta i wsi algierskich wybrzeży Sahary.

Szli Berberowie drapieżni z Tunisu, przelewali się Almorawidzi i Almoradzi, gnani fatalistyczną wizją proroka, napływał zaborczy Turek aż ze swej rzeźbionej meczetami stolicy nad Bosforem. — Nie osiadł nikt w cieniu, mozolną pracą stuleci wychodowanych ogrodów owocowych, czy pod konarem srebrnolistnych oliwek, co słynne były aż na wybrzeża Italskie. Każdy zrabował, co mógł — i szedł dalej...

Pustynia wżarła się w te krainy, zasypała z trudem utrzymywane źródła wody — czarodziejki pustyni, wymarły setki wsi, zgasła pod całunem piasków suchych świetność Bades, i Tolga-Ben-Thions, i bogatego Beni-Kwargla.

A syn pustyni szedł dalej, gnany wciąż naprzód — nic nie zbudował, nigdzie z mozołem wody skorupie zeschłej ziemi nie odebrał, ni palmy daktylowej, żywicielki jedynej niemal wiecznie głodnego koczownika, nie zasadził. Praca — tej nie znał — „nasi ojcowie jej nie znali, i byłoby dla nas wstydem przyzwyczajać się do tego“ mówi o sobie. Zna trud i walkę z tem gorącem omdlewającem, co prażąc bez kszty cienia, pali jego głowę; ziemia nie daje mu wtedy ochłody, bo piasek, po którym stąpa, jak węgle rozżarzone, zsypuje mu się na nogi *). W nocy chłód przejmuje go dreszczem, skały pękają i kruszą się od tych zmian temperatury — ale on — człowiek nędzny, włóczęga bezdomny, wszystko znieść musi. Iluż to-

*) Ziemia nagrzewa się na Saharze do 70—80°.

warzyszy jego zginęło od tego w męczarniach choroby, ilu zmarło od ukąszeń skorpiona, tarantuli, żmiji Kleopatry lub burskiej **).

Ileż razy groził mu zgubą straszliwy gebli, co nadciągał z południa, jak obłok czerwony, szląc już na kilka godzin przed sobą zwiastuny w powietrzu dusznem nie do zniesienia, co odbierało przytomność, nie ujmując męki duszenia. Wtedy kryje się syn pustyni z wielbłądami na ziemi, ale straszny orkan, szalejąc, tnie go piaskiem — przenika pod ubranie, zasypuje usta, nos, oczy — trzyma tak w szponach swych godzin, a czasem i dni kilka, wśród żaru i suszy — aż nagle znika i jeno po nim ślady widać w nowych wydmach piasku, w dawnych dolinach zrównanych, w zasypanych czasem aż po korony palmach oazy.

Jeśli człowiek potem dotrze do wody — jest uratowany, ale ileż to razy staje przed mętnym od gorączki wzrokiem tylko łudząca fata-morgana, gdzie palmy odbijają swe dostojne korony w tafli wód — lub źródło, do którego się przywlókł ostatkiem sił, poi go jeno mułem wilgotnym, z piaskami gebli zmieszanym.

Czem żyje syn pustyni? Czyż go nakarmią te piaski i głazy złowrogie, oblane wiecznie jednakowo żarem słońca lub długiemi promieniami księżyca? Czy go napoi niebo wiecznie czyste, jeno czasem tak złowrogo czerwone?

Syn pustyni roli nie uprawia, wynajmuje czasem jakby niewolnika, „kammes“, który mu oazę uprawia, palmy daktylowe znojnie ręką własną drogocenną wodą podlewa, wspinając się na nie kilka razy do roku, by z liści zeschłych oczyścić i owoc zebrać, lub odrobiny jęczmienia, ryżu, prosa sieje, jarzyn trochę sadzi, i zbiera owoc krwawicy, z którego ledwie z rodziną rok-by mógł przegłodować; ale przychodzi syn pustyni, duch niespokojny, i jeno mu piątą część plonów zostawia — bo on też głodny — a on silniejszy, z synem pustyni walczyć niebezpiecznie.

Lub idzie arab na razzia — wyrusza z towarzyszami na rabunek; on z tego żyje, tem się chlubi; „być wolnym“ — ten wyraz oznacza dlań toż, co „plądrować“. Na szybkich meheri spadają na osady Marokka, na oazy mozolnie uprawne, jak stado drapieżne rabują, co się da, biorą wielbłądy — i znikają gdzieś wśród niezmierzonych przestrzeni piasku. W oazach pustyni dostaną trochę ryżu, prosa, jedzą szarańcze, myszy, jaszczurki... lecz ile razy głód skręca wnętrzności biednego araba — o tem chyba tylko pustynia jedna wie...

Organizacji państwowej nie znają ci ludzie bezdomni, łączą się czasem w celach obrony lub rabunku, mają niby-naczelnika, ale tylko z imienia, bo bez żadnej rzeczywistej władzy. Na czyjemkolwiek terytorjum się znajdują, nie poczuwają się do żadnej od zwierzchników zależności.

Gdy jesienią długie karawany, wysłane przez kupców północnej Afryki, ciągną ku oazom południa po daktyle, wiożąc wzamian żywność, mięso, tłuszcze, syn pustyni staje za przewodnika; nie busola go prowadzi, ale wedle gwiazd, co tak wyraźnie świecą na bezchmurnem niebie, w dzień wedle położenia słońca i długości cienia własnego orjentuje się doskonale; zresztą, pomaga mu w tem meheri, ten nieodzowny „okręt pustyni“, co nieraz, gdy chabir *) drogę zmyli, sam ku wodzie prowadzi — bo droga karawan nie wedle linji prostej, najkrótszej idzie, ale tak, by od oazy do oazy wędrować...

Meheri — arab zna go, wzrósł z nim — a i meheri zna swego pana, rozpozna go wśród olbrzymiej karawany, i za tę

**) Żmija Kleopatry czyli tarczak egipski (Naia haie) pospolita w Afryce półn. i południowej — egipcjanie otaczali to zwierzę czcią i trzymali po domach — śmierć od ukąszenia tej żmii nie bolesna — popada się zwolna w senność. Bardzo jadowita jest żmija burska (Vipera arietans), szybkim ruchem strzały (stąd nazwa) rzuca się na wroga.

*) przewodnik

odrobinę pożywienia, którą go pan karmi, nosi go setki kilometrów po piaszczystym oceanie...

Żyją razem — i wspólny grób w płowych wydmach znajdują.

W słonecznej pożodze ciągnie karawana — tak jak wczoraj... Tylko chabir inny na przedzie, tylko meheri nowego dostał pana...

Sępi wzrok chabira smutny dzisiaj... usta spalone szepcą coś do siebie...

„Niech ci słodkim będzie sen wieczny, towarzyszu! Niech usta twe spragnione nigdy nie schnące źródło rozkoszy napoi; niech ci wzrok Allaha łaskawszym będzie, niźli ta ziemia gorąca... Niech będzie“...

Nad trupem syna pustyni wstaje słońce, tak, jak co ranka, a płowe piaski szepcą swe tajemnice w zamarłe na głos ziemi uszy...

Bohdan Jarema.



GAM-ZU.

(LATARNIA MĄDROŚCI).

(Dokończenie)

Zaglądał też do niego nieraz Mateusz, kum i przyjaciel serdeczny ogrodnika klasztornego; Mateusz był sprytny na trzeźwo i umiał tajemnic dochować, ale gdy go kiedyś Srul zbyt gościnnie napoił, wygadał sekret: Srul dowiedział się, że Jakób ogrodnik zapewniał iż na Zielone Świątki będzie chrzest małego żydka, Mojsze, który jest od paru lat w klasztorze. Nim Mateusz kieliszków dokończył, Srula nie było już w domu... Do Zielonych Świąt było zaledwie kilka dni, więc czas naglił. Srul, jako gorliwy żyd, leciał na stację, by najpierwszym pociągiem udać się do B., dać znać rodzinie i zapobiec czemprędzej złemu.

Spocony, zakurzony drogą, wpadł do domu Lejby. Lejba kończył właśnie obiad, a Ruchle kręciła się koło pieca.

— Aj-waj, co się stało? Jak ty wyglądasz? Czy ci geszeft źle idzie? — zarzucono Srula pytaniami; a on ze zmęczenia tylko kilka słów rzucił:

— Słuchaj, Lejba, twego syna mają u siebie nasi księża i oni go chcą chrzcić w niedzielę... Lejba zerwał się jak oparzony. Ruchle klaskała w ręce z radości:

— Mojsze żyje, synek mój żyje... i ocierała łzy fartuchem...

— A tfu, to ty się, Ruchle, cieszysz, że twój syn będzie gojem! Aż słuchać źle! — obruszył się Srul i wyszedł z Lejbą z izby na naradę.

Lotem błyskawicy obleciała wieść mia-

steczko B., krewnych i nie krewnych. Zebrano się u rabina Abrama i radzono. Stanęło na tem, że w sobotę, kto może, zjedzie do domu pradziada, bo stamtąd niedaleko do Srula, a bezpieczniej, w niedzielę zaś, jak tylko Mojsze gdzie dopadną, to go ukamienują... Ruchle nie śmiała oponować, bo oczy Abrama ciskały groźne skry oburzenia i gniewu, siedziała więc milcząc ze ściśniętem boleśnie sercem, w kąciku koło poczciwej Gitle.

W sobotę zaroiło się w domu pradziada i ciotki Frydy; wszystkie bety wyszły na światło dzienne, a jeszcze i w stodole słoma mieściła kilka osób. Każdy przygotowywał sobie kamienie, a Srul, do którego Mateusz zwykł był zaglądać w sobotę popołudniu, miał tak spoić chłopa, by się od niego szczegółów bliższych dowiedzieć. Rzeczywiście wieczorem zjawił się Srul i oznajmił, że po sumie w bocznej kaplicy ma się odbyć chrzest Mojsze.



...zamiast kamienia wzięła kawał czarnego chleba.

— Ojcowie będą go dobrze pilnować, żywym go nie dostaniemy, ani mowy, oznajmił...

— Ale im i żywego nie zostawimy, tego „goja“, mruknął groźnie Abram — ja pierwszy w niego kamieniem rzucę!... Ruchle ocierała w kącie łzy, tylko Gitle i pradziad byli za nią, przychodziła więc ukradkiem do starego, głaskała jego siwą brodę i pytała:

— Dziadku, czy to naprawdę tak źle, że Mojsze będzie gojem?... Byle on żył... A stary kiwał drżącą głową i mruczał:

— A niech sobie będzie czem chce... Nie bój się córko, oni mu nic złego nie zrobią...

Zaświtał ranek niedzielny. Jeden po drugim, żeby nie zwracać niczyjej uwagi, szli żydzi i żydówki z kamieniami w rękawach do miasteczka. Tylko Gitle położyła się do łóżka, niby chora, Ruchle zaś zamiast kamienia wzięła kawał czarnego chleba, myląc tem badawcze oczy rodziny.

Srul, znający najlepiej topografję miejsca, stał na czatach i miał dać znać w odpowiedniej chwili. Mojsze mieszkał w bocznej oficynie, z kaplicy miał tam kawałek drogi, więc ufano, że się nadarzy chwila sposobna... Przytem ta właśnie strona ogrodu przylegała do chłopskich pól i zagajnika, można więc było ukryć się niepostrzeżenie za płotem wśród gęstwy krzaków...

Z dala zaczęły dolatywać śpiewy; sunęła procesja barwna z chorągwiami, odgłosem dzwonków, szedł tłum prostaczy z prostą, a szczerą modlitwą... Rozognione, czarne oczy śledziły wszystko z za płotu. Procesja przeszła, śpiew zgasł w murach kościoła. Mija godzina jedna... idzie druga. Srul drży cały z naprężenia... Ludzie wychodzą z kościoła; tłum odświętny rozbija się na grupki coraz drobniejsze, rozpływa się drogami na wsze strony. Cicho znów na dziedzińcu kościelnym i pusto.

— To teraz, uważać! — rzuca Srul. Ktoś wychodzt z kościoła, znika za drzewem, znów się ukazuje; ręce ściskają kamienie; to kulawa babka kościelna kusztyka o kiju.

— To nie on... Znów głupie oczekiwanie. Słońce już stoi w pół nieba. Pod płotem coraz żywsze szwargoty.

— Srul nas w pole wywiódł. — Srul jakieś plotki nieprawdziwe posłyszał i zaraz tyle gwałtu napróżno narobił.

— Gdzie Srul?... — Ale Srul, nie w ciemię bity, już umknął, widząc, że nic z obławy; wlazł w domu pod bety żony, kazał jej drzwi dobrze zamknąć, a samej karczmy pilnować, niby nic nie wie o mężu. Zwolna w krzakach pod murem ucichło i strwożone ptactwo wracało do swych gniazd w zaroślach... Każdemu śpieszno było do domu i zajęć wracać, tylko Ruchle, niedostrzeżona przez innych, została jeszcze wśród krzaków...

Marjan tymczasem, bo takie imię dostał Mojsze na chrzcie świętym, przeprowadzony, nie przez dziedziniec do oficyny, ale krużgankiem do głównego domu klasztoru, siedział w celi Ojca Benedykta, rozmawiając z nim o swem szczęściu. Po pewnym czasie Ojciec wyszedł a Marjan podszedł do okna i patrzył przez nie na zieleń drzew, co z nim razem zdawała się szeleścić Stwórcy dziękczynne modlitwy... Z celi roztaczał się widok na pola i na tę właśnie część płotu, gdzie siedzieli przedtem ukryci żydzi. Bystre oko chłopca dostrzegło czyjąś ciemną postać, ruszającą się za płotem. Ojciec Benedykt zapowiedział mu, by był tego dnia ostrożny i nie wychodził sam na dziedziniec, bo żydzi mogliby się przypadkiem dowiedzieć o jego chrzcie i „czynić sprawiedliwość“. To też Marjan obserwował dalej z okna; nagle twarz czyjaś z za płotu wysunęła się raz i drugi, twarz, znana dobrze z lat dziecinnych... Marjan pobiegł szukać Ojca Benedykta.

— Ojcze, Ojcze, moja matka jest za płotem! Czy mogę pójść do mamy?

— Czy tam jest jeszcze ktoś więcej?

— Nie, nie widziałem, tylko mama; Ojcze, ja pójdę do niej!

— Poczekaj, ja sam pójdę pierwszy zobaczyć.

Ojciec Benedykt wyszedł na dziedziniec, niby bez wyraźnego planu poszedł w stronę płotu, oglądając po drodze kwiaty na klombie... Otworzył kłódkę przy furtce w płocie i wyszedł na zewnątrz. Ruchle nie wiedziała, co robić, więc stała na miejscu, z kulą chleba w ręku.

— A cóż wy tu robicie? — zagadnął ją Ojciec.

— Ksiądz, ksiądz pewno wie, gdzie jest mój Mojsze — niech mię ksiądz puści do niego, ja matka...

Ojciec spostrzegł „kamień“ w jej ręku.

— A cóż wy tu macie?..

— To chleb, moi chcieli, żebym ja w niego kamieniem rzuciła, ale ja matka... nie mogłam... wzięłam chleb zamiast kamienia...

Ojciec był wzruszony tem sercem matczynem...

— Oni już poszli, już mu nic złego nie zrobią, niech mi ksiądz synka przyprowadzi... — prosiła, składając ręce.

— Chodźcie ze mną, kobieto, będzie lepiej, żebyście wy do syna przyszli.

Marjan nie mógł się już doczekać, wybiegł na spotkanie matki i długo ściskali się w milczeniu, wśród łez matczynych, co padały na czarną główkę syna...

— Mojsze, mój Mojsze, syneczku mój!

— Mama się nie gniewa za to, co ja zrobiłem, prawda? Bo ja nie mogłem inaczej, ja wierzę w Chrystusa...

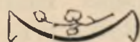
— O syneczku, moje oczy cieszą się, że cię widzą żywym, a ty i tak Panu nad Pany służysz; ja nie myślę tak jak Abram...

Marjanowi lżej się widać zrobiło na sercu na te słowa matki; rozmawiali ze sobą długo, długo wśród łez i uśmiechów... Ruchle widziała, że syn żyje, że jest dobry i że rodzinę kocha, choć do nich już wrócić nie może; wróciła do domu pocieszona; miała jednak nie mówić nikomu o Mojsze, a Marjan obiecał pisywać do niej na ręce Małgorzaty.

Marjan wstąpił do zakonu; gorąca, ofiarna dusza rwała się do apostolstwa

wśród pogan, wyjechał więc na misje; gdy wracał do kraju starał się zawsze zobaczyć ze swą starą, dobrą matką, a Ruchle patrzyła z zachwytem na poważanego ogólnie księdza, co szedł przez życie wpatrzony jasnym, pogodnym wzrokiem w prawdziwą latarnię „Gam-zu“, dla której niósł swe życie w codziennej ofierze...

F. Dobrowolska.



MOJA PIERWSZA PENSJA.

(Dokończenie).

Ale o rozpaczy! Na dwa dni przed wieczorkiem spuchł mi nos od kataru, cały występ był zagrożony, wypłakałam sobie z żalu czerwone oczy i znów wzywałam dawnego przyjaciela Anioła Stróża, aby mi dopomógł w tym krakowiaku. Poszło jednak wszystko pomyślnie i sam pan Odyniec mnie pochwalił. Krakowskie ubranie wisiało w mojej szafce i miało być z czasem powodem wstydu i łez, gdyż w parę lat później, gdy w czasie wakacji pojechałam z Mamą do Żytomierza dla odwiedzenia mojej prababki i błagałam, aby zabrać i mój strój krakowski dla pokazania babci, zdarzyło się, że na podwórze przyszła spora małpka na łańcuszku ubrana w jakiś łachman, a serb który ją prowadził, poprosił o jakąś sukienkę z panienki. Oddano jej krakowskie ubranie, za małe już wtedy na mnie. Małpka w mig się ubrała i zaczęła skakać zabawnie, serb głową bił w ziemię, dziękując za dar wspaniały, ja się śmiałam i małpka odeszła. Ale nazajutrz zaczęto ze mnie żartować, że całe miasto tylko o tem mówi, że to Minia, prawnuczka pani marszałkowej, tańczy na łańcuszku krakowiaka. Osłupiałam z przerażenia! „Mamuńciu! wyjeżdżajmy, nie chcę tego wstydu“. — Żadne uspokajania nie pomogły, aż wyjechałyśmy do domu i powoli zapomniałam o żarcie.

Wieczorek z krakowiakiem był w karnawale, ale w Wielkim Poście miała być spowiedź. Dla mnie pierwsza i bardzo straszna. Nasza katechetka zebrała wszystkie małe osobno i przygotowywała nas bardzo gorliwie. Słuchałam z uwagą, ale wszystko to wydało mi się straszne, zważając na niezliczoną ilość moich grzechów. Trzeba n. p. powiedzieć ile razy dany grzech popełniłam, trzeba ściśle określić pobudki... O Boże! jakże łatwo odbyć spowiedź świętokradzką, jak tego uniknąć?... Żal za grzechy... Pani mówi, że trzeba go w sobie wzbudzić i zrobić mocne postanowienie poprawy, — bardzo żałuję, chciałabym być lepszą, ale czy potrafię?... Kotłowały się myśli w mojej stale rozwichrzonej głowie i nakoniec, aby być w porządku z sumieniem, wymyśliłam rzecz następującą: Mam 8 lat, rok ma 365 dni, — człowiek jest ułomny i grzeszy w każdej życia chwili, pomnożę 365 × 8, to będą dnie moich grzechów; na każdy dzień naznaczę znów pewną liczbę np. 100 grzechów, dodam trochę na zapas, aby broń Boże nie było za mało, może w ten sposób uniknę świętokradztwa. Wypisałam cyfry, ale z mnożeniem szło trudniej. Nie mówiąc o co chodzi, poprosiłam jednej ze starszych o zrobienie mi tego zadania i miałam na papierze kolumny cyfr. To były moje grzechy z 8-miu lat życia! Wiedziałam, że Anioł Stróż w księdze złotej zapisuje dobre uczynki, a czarno pisze złe, ale nie mogłam za nic przypomnieć sobie ani jednego dobrego, czyżby mój biedny Anioł Stróż miał zawsze mieć białe karty w swej złotej księdze? Szczerze i serdecznie żałowałam, że jestem złą i krnąbrną dziewczynką, z zazdrością myślałam o Stefci Weisblum. Gdyby się nawróciła i ochrzczono ją, byłaby bez grzechu, nie miałaby tego co ja na sumieniu. I oto dzień spowiedzi małych. W dużej sali 2-giej klasy stoją dwa fotele dla księży,

przy fotelach małe konfesjonały, a więc ksiądz prefekt nie zobaczy kto tak wiele nagrzeszył; papierek z cyframi w ręku, mina skupiona, podchodzę do konfesjonału. Drżę cała z żalu, całą moją istotą przepraszam Najlepszego Boga, że Go tak stale i ciężko obrażam. Ksiądz pyta, odpowiadam i zaczynam mówić sama... Byłam nieposłuszna... krnąbrna... złośnica, wymieniam grzechy i mówię cyfry, — dajmy na to: i ten grzech popełniłam 400 tysięcy razy, a ten 585 tysięcy razy, a ten 680 tysięcy razy. (Na zapas dodawałam hojnie!). Ksiądz chrząknął i wychylił się z za konfesjonału, zobaczył że to ja, ale to mi odwagi nie odjęło. Jak się oskarżać, to oskarżać, wszystko lepsze niż spowiedź świętokradzka.

— Skąd wiesz, że tyle setek tysięcy razy nagrzeszyłaś?...

Powiedziałam o wynalazku pomnożenia 8 lat życia i dodaniu na zapas. Jak się skończyła ta moja pierwsza spowiedź — nie pamiętam, ale co sobotę miałam godzinę religijnej konferencji z najukochańszą nauczycielką p. Julją i przy drugiej spowiedzi tabliczki mnożenia nie było.

Przyszedł koniec roku, a z nim nagroda szkolna i wyjazd na wakacje. Całe 10 miesięcy nie byłam w domu — powitania, zapytania, oglądają nagrodę, gram sonatiny, czuję się bohaterką chwili. Ale trwa to tylko mig. Wuj pyta czy wiem jak się nazywa stolica Francji? Naturalnie... Paryż. Anglji? — Londyn; Włoch? — Rzym. — O jaka mała Minia mądra po tym pobycie u pani Brzezińskiej! A stolica Danji? — Milczę, bo nie wiem i czuję, że cały mój prestige ginie. Wszyscy wołają — Kopenhaga, a we mnie podnosi się nienawiść do tej nic nie winnej Kopenhagi, o której nie słyszałam, że istnieje.

Wakacje pełne figlów, powrót do I-ej klasy, nowe koleżanki, znów kłopot ze sprawowaniem, nauki celujące, wakacje w Żytomierzu, gdzie mnie ta przygoda z małpką spotkała, i oto jestem uczennicą II-giej klasy, mam już 10 lat i czasem... czasem... choć bardzo rzadko, słyszę pochwałę, że trochę wygrzeczniałam. Ale musiało to być słabe wygrzecznienie, ponieważ ja sama przy wieczornym rachunku sumienia wyrzucam sobie bardzo wiele. Kocham pensję, kocham najdroższą, zacną i dobrą naszą panią Przełożoną, pannę Teresę Brzezińską, uwielbiam p-nę Julję Orłowską, moją duchową kierowniczkę, mam koleżanki, które kocham serdecznie, inne z któremi się kłócę (nawet jedną uderzyłam). Wogóle życie jest piękne, imieniny pani Przełożonej bliskie, ach! jak dobrze w Warszawie. I nagle pewnego dnia katastrofa! Wszystkie sale pensyjne pełne rosyjskich żandarmów, stoją wszędzie nawet w sypialniach. Rewizja! Rewizja zacnych polskich czynów pani Przełożonej, pomagała zakonom, wygnańcom naszym..., wyśledzono, ktoś doniósł i oto skutek. Rewizja trwała kilka dni, potem zjawił się moskal-niemiec inspektor szkolny Hornberg i pensja nasza została zamknięta. Dwa dni dla mieszkających blisko, tydzień dla usunięcia dalszych uczennic. Wyobraźcie sobie płacz głośny 350 dziewczynek, płacz szczery w poczuciu strasznej krzywdy!... Żadne słowa tego nie opiszą. A pożegnanie?... Lata już przeszły od tej chwili, a jest mi pamiętną zawsze... Ze smutkiem opuszczałam Warszawę, nie cieszyły niespodziewane wakacje, — w przeciągu tygodnia przeżyłam podeptanie polskich uczuć, dojrzałam duchowo jako Polka i zrozumiałam, czem jest dla nas Ojczyzna...

M. Żmigrodzka.



NA WAKACJE.

Liczycie już dni i godziny dzielące was od tej chwili upragnionej... śnią wam się już po nocach pola szerokie, lasy cieniste, mchem podesłane lub te światłe, pełne plam słonecznych na bronzowych, popielatych, pniach...

Otóż zamienię się dziś dla was w złośliwego chochlika... Sny rozkoszne wam zmącę...

Wyobraźcie sobie, że pewnego poranka nie budzi was już świergot ptasi... że w czasie przechadzki do boru nie bawią was zwinne, rude wiewiórki... nie słyszycie kukania kukułek, pukania ukrytych dzięciołów, ani nie możecie wyśledzić okiem choć jednej śmigłej jaskółki goniącej za owadami.

Ileżby na uroku straciły wakacje wśród takiej ciszy i martwoty!

A gdyby tak zabrakło lasów cienistych, drzew rozłożystych, w sznur wyciągniętych, prastarych alei...

Odwracacie się z niechęcią od takiego obrazu. Nie uwierzycie mi, gdy wam powiem, że stać się on może rzeczywistością, ba! że rzeczywistością staje się ciągle po trochu, jako dzieło bezmyślnej ludzkiej potęgi niszczycielskiej.

Podam fakty.

Lasy nasze cisowe i modrzewiowe legły pod toporami ludzi, którzy hołdowali zasadzie krótkowzrocznej: nie było nas, był las; nie będzie nas będzie las. Dziś zaledwie w kilku chronionych przez państwo lub światłych, obywatelskich właścicieli t. zw. rezerwatach, możemy oglądać tę ozdobę naszej ziemi.

Lasy cisowe mamy w Kniaźdworze w wschodniej Małopolsce, w Jasieniu koło Radomska w Tucholi, zaś lasy modrzewiowe na Górze Chełmowej i w Grojcu pod Warszawą. — Zginęły tury. — Żubry w puszczy białowieskiej i w Pszczynie mają ostatni przytułek; dla zachowania bobra stworzono koło Grodna w Mostach 100 hektarowy rezerwat. Niedźwiedzie, świstaki, kozice, chronione są dziś troskliwie w Pieninach i Tatrach, wraz z ich wrogami śmiertelnymi rysiem, wilkiem, żbikiem... Z wrogami, a jak się dziś okazało i dobroczyńcami także, bo łapiąc przedewszystkiem chore lub cherlawe okazy, przyczyniają się te drapieżce do utrzymania całej rasy w zdrowiu i tężyźnie.

W Reptowie na Pomorzu chroniona jest czapla siwa, spełniająca to samo selekcyjne gospodarstwo w świecie rybim. Gniazd sokolich liczono przed wojną 16, a kani i rybołowa tylko pięć gniazd, a mimo to, jak stwierdzono stan zwierzyny nie polepszył się wcale; owszem stokroć gorsze spustoszenia szerzą epidemje roznoszone przez chore niewyłapywane osobniki.

Oby nie doszło u nas do tego stanu, jaki jest dziś na zachodzie, we Włoszech przedewszystkiem, gdzie ptaków śpiewających niema już wcale.

Czy rozumiecie, jak wielkiem dobrodziejstwem dla kraju jest akcja ochrony przyrody? Jak obywatelski czyn spełnia każdy, kto się w jej szeregi zapisuje?

Posiada ona dziś swój organ, który w 7-miu dotychczas wydanych zeszytach, podaje ciekawe artykuły o ginących u nas roślinach i zwierzętach, o bardzo pożytecznych projektach stwarzania w Polsce parków natury jakie są n. p. w Ameryce, o całym żywym ruchu ochrony przyrody w kraju i zagranicą.

Nie brak u nas ciekawych, godnych ochrony roślin i zwierząt, więc każdy z nas może swoją cegiełkę dorzucić do dzieła.

Naprzód negatywnie. N i e r w i j m y b e z m y ś l n i e, a c z ę s t o p o b a r b a r z y ń s k u, w p r o s t z k o r z e n i a m i, r z a d k i c h r o ś l i n d o b u k i e t ó w, a c h o ć b y i z b i o r ó w o s o b i s t y c h; n i e p o l u j m y n a m o t y l e, b o i t u c z ę s t o o k a z y b a r d z o w a r t o ś c i o w e, n i s z c z o n e b y w a j ą d l a z r o b i e n i a

kolekcji, jutro porzuconej w zapomnienie.

Za to bierzmy na przechadzki atlasy, klucze do oznaczania roślin i zwierząt nas interesujących, aby zapoznawszy się z naszą przyrodą, wiedzieć co cenne i warte ochrony.

Ileż przyjemności i pożytku z fotografowania starych drzew, piękniejszych partyj lasów, okolic, gniazd ptasich, zwierząt wszelkich!

Takie zdjęcia, połączone często z emocją wypraw trudnych; podejść, ciekawych epizodów, więcej mówią o dzielności amatorów-fotografów, niż myśliwskie trofea, bo połączone są z większemi trudnościami i więcej wymagają sprawności, niż podejście zwierzyny na strzał.

Umieścić je potem łatwo w czasopismach krajoznawczych n. p. „Orli Lot“, a „Dziś i Jutro“ z radością je przyjmie.

Tym, którzyby chcieli tej akcji trochę czasu poświęcić, polecam bardzo lekturę broszurek, wydawanych przez Tow. ochrony przyrody (n. p. wszystkie Marjana Sokołowskiego). Zwiedzajmy w miarę możności ciekawe okolice naszego kraju.

W ten sposób wzbogacimy wakacje nasze wrażeniami jedynemi w swoim rodzaju, pozostawiającemi wspomnienia na całe życie, bardziej ukochamy i troskliwiej chronić będziemy piękności cudnej naszej ojczyzny.

M. S.



DO JAKICH ZAWODÓW KOBIECYCH PRZYGOTOWUJĄ AKADEMICKIE STUDJA HANDLOWE?

O ile idzie o zawody dla kobiet, które ukończyły szkołę średnią ogólno-kształcącą, to współcześnie dają akademickie studja handlowe następujące wdzięczne dla kobiet pola pracy:

W pierwszym rzędzie wyliczyć należy tu zawód nauczycielski.

W średnich szkołach handlowych, przemysłowych, handlowo-przemysłowych i zawodowych, których ilość rośnie z roku na rok i o ile przewidzieć można, róść będzie w Polsce przez długie jeszcze lata, jest piękne pole pracy dla kobiet, które ukończyły szkołę handlową najwyższego typu.

Na drugiem miejscu wchodzi w rachubę zawód urzędniczy w bankach, kasach oszczędności, towarzystwach asekuracyjnych, w przemyśle, handlu i najrozmaitszych przedsiębiorstwach. Jako sekretarki, korespondentki księgowe, dysponentki i t. p. urzędniczki zajmują dziś kobiety bardzo wielką, czasem przeważną część placówek. A jeśli typ kobiety-dyrektorki jest dziś jeszcze wyjątkowym, to bardzo być może, iż powodem tego jest fakt, iż znikoma ilość kobiet w Polsce ma dopiero ukończoną akademicką szkołę handlową.

Na dalszem miejscu należy zwrócić uwagę na zawód urzędniczy w samorządach miejskich (magistraty), powiatowych, wojewódzkich, w samorządach gospodarczych (izby handlowe, rolnicze i t. p.), w zrzeszeniach społecznych, zawodowych, w organizacjach producentów, konsumentów i wielu innych. Wiele kobiet zatrudnić mogą przedsiębiorstwa miejskie.

W zakresie służby państwowej nadaje się szkolnictwo handlowe jako przygotowanie do służby w przedsiębiorstwach państwowych (Dyrekcje kolejowe, monopol spirytusowy, tytoniowy, solny itd.).

Wreszcie przygotowują studja te do samodzielnych zawodów w handlu, przemyśle, w szczególności w dziedzinie średniej i małej wytwórczości.

Akademickie uczelnie handlowe rozwinęły się dopiero w ostatnich latach. Współcześnie jest w Europie wszechnic handlowych (względnie wydziałów handlowych przy uniwersytetach wzgl. politechnikach) 60, w Stanach Zjednoczonych 30, w Japonji 3, na całym świecie razem około 100.

W Polsce mamy 4 uczelnie o charakterze szkół akademickich, to jest: Wyższe Studjum Handlowe w Krakowie, Wyższa Szkoła Handlowa we Lwowie, w Poznaniu i Warszawie. Istniejące na terenie naszego Województwa, a więc Czytelniczki nasze najbardziej obchodzące, Wyższe Studjum Handlowe w Krakowie daje możliwość specjalizacji w pięciu kierunkach, a mianowicie: 1) w kierunku ogólno-handlowym (przemysłowym, bankowym i t. d.); 2) w kierunku handlu towarowego (towaroznawczym); 3) w kierunku handłu ze Wschodem (orjentalnym); 4) w kierunku pedagogicznym (kształcenia nauczycieli handlowych); 5) w kierunku gospodarki samorządowej (miejskiej, powiatowej, społecznej, zawodowej i t. d.).

Studja w Wyższem Studjum Handlowem trwają lat trzy. Każdy rok studjum stanowi etap, dający pewną zwartą całość, dostosowaną do pewnych ściśle określonych celów, tak, że student może opuśaić uczelnię po I-szym lub po II-gim roku studjów, mając (mimo nieukończenia trzech lat studjów) pewną zaokrągloną całość wiedzy.

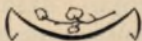
Rok I. studjów obejmuje podstawowe elementy nauk handlowych. Ten rok studjów daje zarazem encyklopedję nauk handlowych, która abiturjentom szkół średnich ogólno-kształcących po jednym roku studjów w W. S. H. w oparciu się o uzyskane świadectwo umożliwia wejście do życia praktycznego.

Rok II. obejmuje (łącznie z rokiem I.) najważniejsze przedmioty z zakresu nauk handlowych, nie dając jednakże ani specjalizacji, ani możliwości wdrożenia się do samodzielnej pracy. Całość objęta pierwszemi dwoma latami studjów ogranicza się tedy do wiedzy przekazanej; do pracy syntetyzującej, twórczej, pierwsze dwa lata studjów sposobności nie dają.

Rok III. poświęcony jest specjalizacji i daje w oparciu się o wybraną specjalizację możliwości przygotowania się do przyszłej działalności gospodarczej, jakoteż wdraża do samodzielnej pracy naukowej w dziedzinie nauk handlowych, w szczególności dla celów przyszłej ich samodzielnej działalności.

W konsekwencji powyższej organizacji studjów odbywają się egzamina po I-ym, II-gim i po III-cim roku studjów; na podstawie pomyślnie złożonych egzaminów są wydawane po I-szym, II-gim i III-cim roku studjów dotyczące świadectwa.

Termin tychże egzaminów przypada na koniec dotyczącego roku naukowego, lub na początek roku następnego.



„MĄDRA POLKA — PRZED SZKODĄ".

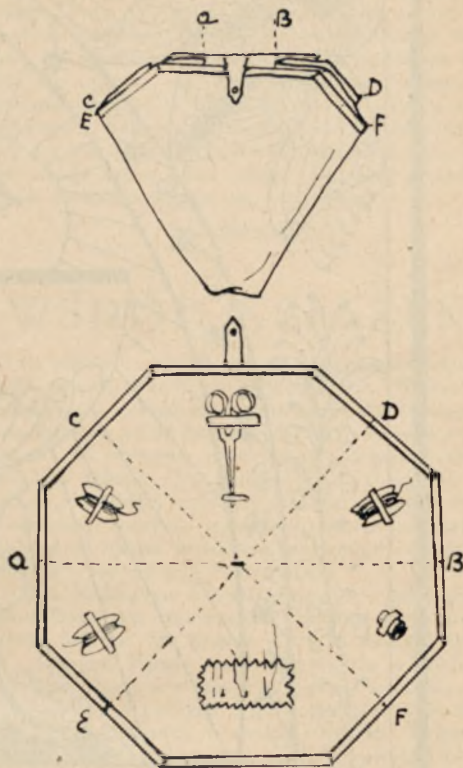
Wycieczka! czarowne słowo! Ileż serdecznych uczuć, ile pomysłowych projektów oplata ten wyraz! Plan marszruty! Prowianty — nie za dużo, bo ciężko nosić, ale obmyślane praktycznie; naturalnie, coś orzeźwiającego musi być... Zresztą, to już więcej sprawa mamusi. Sukienka oczywista ta lekka, wygodna do marszów i skoków, szara, żeby nie znać było kurzu, no, i naturalnie z kieszeniami — przecie się na wycieczkę torebek nie bierze. (Chociaż — zdumione oczy moje oglądały już na wycieczkach piękne damy z eleganckiemi torebkami... przecie lusterko i puder, o horror! jest na wycieczce równie niezbędne, jak w mieście). A buty? Lepsze wysokie, zwłaszcza gdy droga po wertepach i ska-

łach, ale koniecznie wygodne i litości — tylko nie na wysokich, francuskich obcasach! No, i mocne, bo powrót bez podeszwy jest mniej powabny. Zależnie od terenu — ewentualnie laska góralska; okrycie głowy lekkie, wygodne i mocno siedzące na fryzurze, bo na wycieczce niema czasu, by co chwila frywolną szewelurę poprawiać...

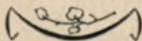
To już chyba wszystko... można iść choćby na Bałkany! Pardon! jeszcze coś trzeba wziąć... Zdarza się bowiem, i nie tak rzadko, że pończocha „zgubi oczko“ lub na krzaku kwitnącego głogu (bezwzględnie trzeba urwać choć kilka kwiatków... żeby zwiędły). Nieoczekiwany deseń dziur zarysuje się na sukience... Rumieniec oblewa oblicze na myśl powrotu przez ulice miasta z takiemi wentylacjami! Zazwyczaj jest jakaś przezornie wzięta agrafka... ale to kiepskie remedium: „Może ktoś z towarzystwa ma kawałek igły“? — „Nie...“ ponure milczenie... „Na przyszły raz wezmę“... — „Bah! mądry Polak po szkodzie“!...

Więc ty przynajmniej, umiłowana Czytelniczko moja, rzuć okiem na rysunek — i pójdź za moją radą, a będziesz mogła jako gazela wspinać slę bezkarnie na szczyty i schodzić w zjeżone krzewami parowy...

Wedle rysunku wytnij kawałek ceraty (linja AB = 12 cm), podszewkę jakąś daj od spodu i przyszyj patki; pod te patki wsuń nożyczki, nici, jeśli używaż go — to naparstek, igielniczkę, będzie kawałek miękkiego materjału, naszyty od wewnątrz, wedle rysunku, złóż — zapnij na



zatrzask... i otrzymasz neceser tak niewielki, że możesz ich z pięć do jednej kieszeni wpakować, a tak praktyczny, że możesz iść... na Bałkany.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Ojciec św. polecił wyrazić swe **podziękowanie** biskupom diecezyj, w których odbyły się zgromadzenia protestacyjne przeciwko prześladowaniu katolików w Meksyku, oraz wszystkim tym, którzy zebrania takie urządzali lub udział w nich brali.

Międzynarodowa Unja Katolickich Związków Kobiecych w ostatnich dniach kwietnia br. zgromadziła na Kongresie w Hadze przeszło 300 przedstawicielek 23 krajów. Polskie Związki reprezentowane były przez 11 delegatek· Przedstawicielką Zjednocz. Młodzieży Polskiej była p. Halina Dernałowicz, która też jest członkiem Zarządu Kat· Młodej Unji Międzynarodowej. — Celem obrad było uzgodnienie międzynarodowej współpracy nad podniesieniem poziomu moralności w społeczeństwie. Do najciekawszych należał referat hr. Zichy o komuniźmie, w którym prelegentka wykazała, że międzynarodowej destruktywnej organizacji komunistycznej należy przeciwstawić międzynarodową organizację katolickiego czynu. W końcu obrad uchwalono ostrą rezolucję potępiającą teror Callesa i stwierdzającą, że Unja uważa za swój obowiązek



Kongres Eucharystyczny we Lwowie był wspaniałym hołdem złożonym Bogu naszemu w Hostji ukrytemu. Uroczystości rozpoczęły się dn. 15 b. m. otwarciem Muzeum diecezjalnego w Seminarjum duchownem i Wystawy Prac Arcybractwa adoracji Najśw. Sakramentu w Zakładzie Sióstr Sacré Coeur. Inauguracja obrad odbyła się w auli nowego Uniwersytetu, gdzie honorowe miejsca zajęli zebrani licznie Ks. Biskupi z Ks. Kardynałem Hlondem na czele, oraz przedstawiciele władz państwowych. Tłumy wiernych zalegały kościoły we dnie i w czasie nocnych adoracyj, korzystając ze specjalnie na te uroczystości udzielonych odpustów. Na Kongres przybyło 45.000 osób.

podnieść głos najsilniejszego protestu przeciw sprzysiężeniu milczenia, ukrywającego przed światem niecne prześladowanie, jakie szaleje w Meksyku.

Obroty handlowe między Polską a Rosją sowiecką wzrastają, natomiast stosunki nasze handlowe z Niemcami idą bardzo opornie, jak się zdaje głównie pod wpływem pewnych sfer politycznych niemieckich.

Obrady nad ustaleniem stosunków między Litwą a Polską podjęto na nowo.

W parlamencie francuskim przyjęto gromkiemi oklaskami programową deklarację rządu, w której premjer Poincaré zawarł program przyszłych prac ustawodawczych. Przy omawianiu polityki zagranicznej wyrzekł te znamienne słowa: „Po każdej wojnie zwycięzcy winni wyciągnąć dłoń w stronę zwyciężonych, o ile ci są skłonni do uczciwego wykonania obowiązków, wynikających z zawartych traktatów powojennych. Wszystkie narody, które ucierpiały wskutek wojny, zwyciężeni i neutralni, winni zrozumieć, że żaden z nich nie powróci zupełnie do zdrowia, jeżeli nie nastąpi wśród wszystkich świadomość konieczności wzajemnej pomocy gospodarczej, umysłowej i moralnej".

Wybuch gazu trującego — fosgenu — w Hamburgu pociągnął wiele ofiar i oburzył ogólnie opinję państw europejskich przeciw Niemcom, którzy gaz ten wyrabiali wbrew zakazom Traktatu Wersalskiego.

Ustaleniem melodyj pieśni kościelnych wchodzących w skład śpiewnika kościelnego, mającego obowiązywać **w Polsce**, zajmowała się komisja, zebrana z polecenia Ks. Kard. Hlonda w Poznaniu w dniach 18 i 19 kwietnia b. r.

Akcja prohibicyjna, czyli mająca na celu wprowadzenie zakazu sprzedaży alkoholu, zatacza w Polsce coraz szersze kręgi. Na terenie Rzplitej istnieje już około 40 gmin wiejskich, które zakaz ten wprowadziły.

Warszawskie Związki Akademickie przystąpiły do utworzenia **Ligi przeciwpojedynkowej.**

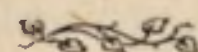
Na 13 hektarach piasków p. Paweł Godziek, gospodarz ze Śląska, wytrwałością i pracą zdobył tyle, że dziś własnym kosztem stawia przytułek dla starców, inwalidów i sierot bezdomnych. Budowa, będąca już w toku, ma być przekazana na własność zarządowi kościelnemu.

Garść ziemi polskiej z pod mogiły Kościuszki podjęto dnia 13 czerwca b. r. celem złożenia jej pod pomnikiem Adama Mickiewicza, jaki ma stanąć w Paryżu. Ziemię tę przesłano na ręce p. Ludwika Góreckiego, wnuka Mickiewicza, wraz z dokumentem, stwierdzającym autentyczność tej ziemi podpisami wojewody krakowskiego Darowskiego, prof. Ciechanowskiego i innych.

Szosy szklane, t. j. budowane przy użyciu szkliwa wodnego, mieć będziemy wkrótce w powiatach lubelskim i częstochowskim.

W tramwajach nowojorskich mają podobno stosować próby używania automatów, wydających pasażerom nietylko bilety, lecz i „resztę" z pieniędzy do automatu wrzuconych.

Jak ludzie sypiają? Europejczycy i Amerykanie śpią najlepiej mając pod głową miękką poduszkę. Polacy, Anglicy, Rosjanie lubią siennik lub materac włosiany. Niemcy, Czesi, Francuzi lubią spać na pierzynie i pod pierzyną. Japończyk kładzie się chętnie na rogóżce, a głowę opiera na drewnianym pieńku lub stołeczku. Mieszkańcy ziem północnych, śpią wyciągnięci jak struny, mieszkańcy sfer podzwrotnikowych kurczą się jak mogą. Anglik zawija się w kilka kołder i śpi przy otwartem oknie, Rosjanin układa się przy piecu.



WŚRÓD KSIĄŻEK.

R. Mäder: „Niech żyje Chrystus wśród nas, Król nasz i Pan!" (Księgarnia św. Wojciecha, Poznań). — „Pieśń chwały na cześć Umiłowanego! i powtarzam, pieśń moja dla Króla!" — temi słowy psalmu 44 zaczyna autor swą „dziwną" zaiste książkę, dziwną, bo pełną zapału i odwagi dla sprawy, o której mówimy zazwyczaj dyskretnie, z rezerwą. Laicyzm opanował świat, jak bakcyl wniknął w ducha ludzkości, zatruł go i pozbawił zdolności poznawania Prawdy.

Idea Królestwa Chrystusowego — idea panowania Boga jest zapoznana. Chrystus Król winien zyskać należne Mu prawa w całem naszem życiu, bo „On jest Panem nad wszystkiem widzialnem i niewidzialnem w niebie i na ziemi... wszystko jest Mu poddane i polityka i gospodarstwo społeczne, i technika, i handel, i wiedza i sztuka. Suwerenność Chrystusa nie zna żadnych wyjątków"... A więc: Miejsca dla Króla! — Ile? — Całe!".

Zdzisław Dębicki: „Rozmowy o literaturze". (Gebethner i Wolff — Warszawa, 1927. — Gorącą troską o dobro duchowe narodu i los literatury naszej tchną słowa książki Z. Dębickiego. Wolny od przesadnej obawy o stan dzisiejszego naszego piśmiennictwa, którego mniemany upadek trwoży mniej doświadczonych, zdaje sobie jednak autor sprawę z naszych niedomagań — i z braków, widnych na polu twórczości lat najnowszych.

Rozumiejąc doskonale, jak wiele czynników składa się na rozwój kulturalny i w jak wielkiej mierze literatura decyduje o życiu duchowem społeczeństwa, zwraca autor uwagę na smutny los poetów i pisarzy w naszym narodzie — na nędzę ich materjalną i na te duchowe niedomagania, na które często z winy społeczeństwa narażeni są pisarze.

Chciałby autor, by literatura stała naprawdę na wysokości swego powołania — by była wyrazem wielkich ideałów, prawdziwem „słowem twórczem, a nie popisem tylko stylu i języka" — by spełniała swe doniosłe wychowawcze zadanie wobec narodu. Pragnąłby, ażeby ideałem sztuki było „człowieczeństwo i społeczność ludzka" — by lite-

ratura miała treść realną, by zajmowała się problemami wielkiemi i stosunkiem człowieka do Boga — zagadnieniami intellektualnemi, by dawała odpowiedź na pytania, które interesują nasze społeczeństwo, nie naginając się jednak w niczem do jego partyjnych uprzedzeń.

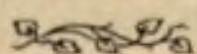
Komu los książki polskiej i jej związek ze społeczeństwem nie jest obojętny, ten w „Rozmowach o literaturze" znajdzie wiele myśli cennych. Książka p. Dębickiego to prawdziwie piękny czyn obywatelski i przysługa spełniona gorącem sercem dla dobra i rozwoju naszej narodowej literatury.

Władysław Grzelak: „Na wodach Narwi i Pilicy". — Zapiski wioślarskie. (Tow. Wydawnicze w Warszawie, 1928). — „Pamięci serca matczynego, które zamilkło w czasie pisania tej książki" poświęca autor tę pracę sercem pisaną. Werwa i zapał turystyczny nie podsycają się tu bowiem ilością przebytych kilometrów, lecz gorącem umiłowaniem kraju, a zwłaszcza królowej naszych wód. Zapał autora udziela się czytelnikowi, więc z rosnącem zajęciem przebiegamy kartki książki, gdzie jak w kalejdoskopie przesuwają się obrazy miast wioślarskich: Łomży, Ostrołęki i Pułtuska nad Narwią; nad Pilicą zaś, uroczej rezydencji letniej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — Spały, oraz Sulejowa, Tomaszowa, Nowego Miasta, Warki. Książka ta zajmie niewątpliwie nietylko zwolenników sportu wioślarskiego, ale każdego miłośnika kraju. Książka ta winna znaleść się we wszystkich bibljotekach szkolnych.

Pewien dziennik angielski ogłosił ankietę na temat: „Jaka zaleta jest u kobiety najbardziej pożądana?" — Wśród 17.500 odpowiedzi 15.000 głosiło, że najcenniejszą zaletą kobiety jest znajomość sztuki kulinarnej.

Jest możliwem, że i u nas odpowiedzi wypadłyby podobnie, więc radzę Ci miła Czytelniczko zapoznać się z książką p. M. Ulanickiej pod tyt.: **„Zasady prowadzenia domu"**, wydaną przez Księgarnię M. Arcta w Warszawie, 1918 r. Znajdziesz tam oprócz przepisów kulinarnych, także ogólniejsze wskazówki gospodarcze, przykłady budżetów domowych, naukę ich prowadzenia, uwagi co do rozkładu zajęć służby i t. p.

P. T. K. — S. G. G. W. — T. M. J. P. — St. Ut. Pol. — Co to znaczy? — Po jakiemu to? — Nie wiesz? — No, to zajrzyj do **„Słownika skrótów"** ułożonego przez Z. Bondy, a wydanego przez Księgarnię M. Arcta w Warszawie. Znajdziesz tam wyjaśnienie blisko 3.000 podobnych znaków, jakie oszczędność czasu i papieru wprowadziła w nasze życie.



CO PRENUMEROWAĆ?

Wśród miesięczników i tygodników do najpoważniejszych i najbardziej polecenia godnych należą:

Przegląd Powszechny (Kraków, Kopernika 26), miesięcznik o wysokim poziomie naukowym, omawiający wszelkie zagadnienia aktualne w dziedzinie religijnej, społecznej, naukowej i literackiej.

Przegląd Współczesny (Pijarska 5) zajmujący się zagadnieniami naukowemi i politycznemi.

Pro Christo (Warszawa, Moniuszki 5 a) miesięcznik, dążący do pogłębiania życia religijnego wśród warstw wykształconych i stosowania zasad etyki katolickiej w życiu publicznem i prywatnem.

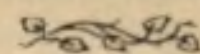
Wiadomości Katolickie (Kraków, Pędzichów 5), dwutygodnik, zaznajamiający z ogólnym ruchem katolickim w świecie.

Sodalis Marianus (Kraków, Kopernika 16) organ sodalicyj marjańskich w Polsce, oprócz spraw organizacyjnych, omawiający zagadnienia religijne i etyczne.

Misje Katolickie (Kraków, Kopernika 26) miesięcznik, zajmujący pierwsze miejsce wśród licznych naszych czasopism misyjnych.

Tęcza (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22) — tygodnik, bogato ilustrowany, poświęcony zagadnieniom życia współczesnego, literaturze i sztuce.

Przewodnik Katolicki (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22), tygodnik ilustrowany, ujmujący w tonie więcej popularnym całokształt zagadnień życia społecznego, politycznego i gospodarczego.



OD REDAKCJI.

Pytacie jak najlepiej spędzić wakacje? Chyba na to pytanie znalazłyście już odpowiedź w licznych wskazówkach, życzeniach i radach udzielanych pod koniec roku szkolnego w domu, w szkole, na zebraniach stowarzyszeniowych, sodalicyjnych i t. d. Projektów macie już zapewne wiele Odpocząć — nabrać sił do dalszej pracy. Dopełnić braki w tym lub owym przedmiocie nauki szkolnej. Robić dalekie wycieczki, poznać kraj i ludzi. Zbierać ciekawe okazy przyrodnicze — zioła lecznicze. Zbliżyć się do dziatwy wiejskiej, pomóc przy zawiązaniu Stowarzyszenia młodzieży, lub krucjaty Eucharystycznej wśród dzieci, przy zakładaniu bibljoteczek ludowych — poddać myśl taką, jeśli jej jeszcze nie powzięto — wszystko to rozległe pola Waszych dobrych czynów. Niechże im towarzyszy stale myśl: „Nie o to chodzi, aby mnie z ludźmi, ale aby ludziom dobrze było ze mną". Przy takiej zasadzie postępowania i Wam będzie dobrze napewno,..

Jaskółko — za list dzięki. Cieszę się, że pesymistyczne myśli uleciały. — Wyższe kursa katechetyczne w Krakowie trwają dwa lata. Wymagana ukończona szkoła średnia. — Do „Uniwersyteckiej Szkoły pielęgniarek i higjenistek, przyjmują po ukończpniu VI. kl. gimn. Nauka trwa 2 lata i 1 miesiąc.

Zosiu L. w S. — Szkoła o którą pytasz, to „Państwowa Szkoła sztuk zdobniczych i przemysłu artystycznego". Przyjmują po ukończeniu IV. klasy gimn. Nauka trwa 5 lat, w tem 2 lata tak zw.

szkoła ogólna i 3 lata specjalizacja w jednym z działów: Malarstwo lub rzeźba dekoracyjna, grafika, tkactwo artystyczne, sprzętarstwo i ceramika.

Inko B. we Lwowie. — Na kursa ogrodnicze przy Uniw. Jag. maturzystki bywają przyjęte w charakterze słuchaczek zwyczajnych, osoby nie posiadające matury, w charakterze słuchaczek nadzwycz.

Romciu B. w Poznaniu. — Książkę otrzymałam — dzięki. Sądzę, że stawianie sobie raz po raz pytania: „Jakby Chrystus Pan w tej okoliczności postąpił?" — może być jedną z najdzielniejszych pomocy.

Hajoto. — Kto ma taki jak Ty zapał do pracy oświatowej i nauczycielskiej, nie powinien nigdy poddawać się smutkowi, bo on naprawdę „kurczy" duszę. Do „Gawęd" pisuj swobodnie. Może z Birutą lub Halszką z Przemyśla porozumiałybyście się na temat zawodu nauczycielskiego.

Czarne Oczko — lepiej cieszyć się tem, co jest, niż martwić się tem, co może kiedyś być.

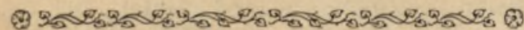
Czy **Loczek** zdrów już?

A od **Janki B.** czy macie jakie wiadomości?

Lilijko — pisuj często i do redakcji i do Gawęd — mile Twe listy widziane, przysyłaj swe próby pisarskie — pewnie z czasem ujrzysz je w druku, ale każdy rodzaj tych pism przysyłaj na oddzielnych kartkach.

J. H. w Częstochowie — niech się nie zraża, że jeszcze swej pracy nie ujrzy w „Dziś i Jutro". Prosimy o dalsze próby i zachęcamy do wytrwałości.

Doświadczonemu dziennikarzowi za wskazówki uprzejmie dziękuję, nie omieszkam z nich skorzystać, ale proszę o dokładniejszy adres.



ROBOTY RĘCZNE.



K. Kłosowski. Wzór haftu.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Krakowie.

ZNACZENIE PRZEŚLADOWANIA W MEKSYKU DLA ŚWIATA KATOLICKIEGO.

(Dokończenie).

Nienawiść do wszystkiego, co święte katolikom, sprowadza codzienne wprost znieważanie Hostji św. podczas napadów na domy prywatne, gdzie w ukryciu i tajemnicy ściślej strzeżonej niż w czasie prześladowań rzymskich, odprawia się Msza św.

Tak wygląda stanowisko katolika Meksykanina w obliczu praw nowej konstytucji. Jest on pozbawiony najelementarniejszych praw nowożytnego człowieka. Nie jest on ani „wolny" ani „równy wobec prawa" — bo prawo nad jego życiem i śmiercią ma każdy żołdak Callesa, a sprawiedliwość istnieje jedynie dla wyznawców Trzeciej Międzynarodówki.

Nic więc dziwnego, że katolicy chwycili za broń. Przecież walczy się z wrogiem kraju, broniąc całości granic ojczyzny — jakże niema się walczyć o to najdroższe — najpiękniejsze hasło „Bóg i Ojczyzna"? Bój za samą ojczyznę będzie czemś, co nie jest samo w sobie jasno zdefinjowane — dopiero połączenie tych idei w jedno, daje prawdziwą wielkość. I katolicki Meksyk walczy o to podwójne hasło.

Wieści o tem, co się dzieje w Meksyku, rzadko tylko i z trudem docierają do Europy. Na granicy północnej i południowej zorganizował Calles olbrzymi aparat propagandowy przy pomocy renegatów, płatnych pisarzy i bolszewików, którzy o Meksyku wysyłają swoje artykuły zabarwione w pewien specyficzny sposób. Przedostają się do nas jeno sporadyczne fakta, a jedynym, nieco ogólniejszym obrazem wypadków meksykańskich, jest sprawozdanie dziennikarza amerykańskiego Francis Mac Cullagh'a, któremu udało się dokonać wyprawy do Meksyku. Był on tam około 6-ciu tygodni — a więc miał dosyć sposobności przypatrzeć się gospodarce Callesa. Obserwacje jego są dla nas tem cenniejsze, że miał sposobność wyćwiczenia się w podobnych ekspedycjach; brał bowiem udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, obserwował zbliska wojnę w Trypolisie i na Bałkanach, a ostatnio w 1919 r. wyprawił się do Rosji sowieckiej i wrażenia swoje opisał w ciekawej książce: „Prześladowanie chrześcijan przez bolszewików". O zbytnie więc przewrażliwienie nie można posądzać Mac Cullagh'a.

„Obraz, jaki mi się przedstawił za gęstą zasłoną cenzury meksykańskiej — pisze on — jest pod wielu względami okropniejszy od tego, co widziałem w Rosji so-

wieckiej. Wszystkie czynności życia codziennego, są sparaliżowane, wszystkie sprawy i interesa ustają pod obuchem terroru, niespodziewanej śmierci, lub kompletnej ruiny. Opierając się na zupełnie pewnych źródłach, można mniej więcej obliczyć, że wśród zbrodni, popełnionych jedynie na Amerykanach, było: 546 zabójstw, 855 obrabowań, 842 sekwestrów dóbr, 508 wywłaszczeń rolnych, 6.487 aresztowań — lecz lista nie jest zupełna. Ale to wszystko blednie wobec tych tysięcy Meksykańczyków — a nikt nie zbada ich liczby, którzy opłacili życiem opozycję przeciw rządowi — samych księży zamordowano 147".

Tyle reporter amerykański. I trzeba sobie uprzytomnić, że podobne rzeczy dzieją się nie w I-szym — III-cim — ale XX-tym wieku, że ludzkość wiele ubiegła drogi postępu — wreszcie, że to wszystko dzieje się w państwie konstytucyjnem i reepublikańskiem.

Jakież stanowisko wobec wypadków meksykańskich zajmują rządy świata cywilizowanego? — Powstało „sprzysiężenie milczenia". Ameryka, kraj chlubiący się szczytem kulturalnego postępu, dumny z czternastu punktów Woodrow Wilson'a, uważa sprawę meksykańską za sprawę wewnętrzną tego kraju i broni jedynie naruszania życia i mienia obywateli amerykańskich. Ani słowa protestu, odnośnie do postępowania rządu wobec katolików. Anglja, Francja, katolicka Hiszpanja, Włochy — ani słowa — tak, jakby to, co sprzeciwia się najelementarniejszym zasadom ludzkości, było sprawą „wewnętrzną" Meksyku, a nie godziło pośrednio w interesy całego chrześcijaństwa.

Ale już apoteozą „sprzysiężenia milczenia" jest stanowisko Ligi Narodów. Episkopat szwajcarski zwrócił się niedawno do Ligi Narodów z prośbą o interwencję w celu położenia kresu prześladowaniom meksykańskim. Liga tymczasem wymówiła się powodem, że Meksyk nie jest członkiem Ligi, a nie wykorzystała swego prawa protestu w imię praw ludzkich.

Protestują jedynie ugrupowania szczerze i zasadniczo katolickie. Znanym powszechnie jest list pasterski biskupów Stanów Zjednoczonych. List ten daje przegląd zasług Kościoła względem Indjan meksykańskich, postępu kulturalnego kraju i zbiera fakty wykazujące bezpodstawność oskarżeń podnoszonych przeciw Kościołowi i jego zasługom.

W Rzymie odbywała się krucjata modlitwy za Meksyk. Jest tam kościół św. Joachima, wybudowany dla uczczenia 50-cioletniego jubileuszu kapłańskiego papieża Leona XIII. Każda z 14-tu kaplic okalających świątynię, należy do jednej z 14-tu narodowości, które przyczyniły się ofiarą pieniężną do jej wybudowania. Jest i kaplica polska i tam, z otoczenia świętych naszej ziemi, patrzą głęboko ocienione, słodkie źrenice Częstochowskiej Marji... — Wezwano więc wszystkie narodowości, posiadające kaplice przy kościele św. Joachima, by wzięły udział w modłach adoracyjno-błagalnych za Meksyk. Dnia 23. II. 1927 przypadł dzień polski — uroczyściej odbyło się wieczorne nabożeństwo — wszyscy księża Polacy i kolonja polska stawili się w komplecie. Było to podkreślenie wyraźne i mocne, że wobec wiary i Boga, nikną i gdzieś daleko odsuwają się różnice narodowościowe — że wszyscy: Meksykańczycy, Polacy czy Francuzi i Włosi — to „jedna owczarnia i jeden pasterz".

Polska, jako państwo, oficjalnie nie zaprotestowała wobec postępowania rządu meksykańskiego — ale społeczeństwo polskie zdobyło się na samorzutny odruch sprzeciwu. W marcu 1927 w Warszawie, odbył się wiec protestacyjny — list pasterski biskupów, wiec w Krakowie — to wszystko są oznaki, że społeczeństwo nasze rozumie i docenia doniosłość sprawy meksykańskiej dla całego świata katolickiego.

Ciekawe jest jeszcze jedno. Oto w dziennikach naszych, odłamu lewicowego, coraz częściej słyszy się entuzjazmy na temat Callesa i jego rządów. To samo podnoszą gazety polskie wychodzące na terenie emigracji, szczególnie amerykańskiej. Czy to, co zbliżać się zdaje, przyjdzie? Hasła bowiem, żądające usunięcia i wyeliminowania pierwiastków religijnych ze szkoły, z życia społecznego i politycznego, spotykają nieraz grunt podatny.

I do nas przyjść może fala powrotna. I u nas katolicyzm nie jest skonsolidowany wewnętrznie, sprężony na polerowaną stal czynu. W położeeniu Polski dzisiejszej doszukiwać się można momentów stycznych z położeniem Meksyku przed prześladowaniem.

Nie zamykajmy oczu — dobrze u nas nie jest. Katolicyzm zda się nie wszedł nam do głębi serc i dusz — nie stał się częścią składową życia. I tu leży niebezpieczeństwo. Przykład Meksyku pokazuje nam jasno, że naród katolicki „par excellence" może przechodzić taką ogniową próbę. Że wyjdzie z niej zwycięsko — w to wątpić nie można. Ale przecież w rękach naszych leży możność przyśpieszenia triumfu Krzyża. „Wiara góry przenosi" — jest to prawda — wierzyć nam trzeba i ufać — ale i rąk nie zakładać bezczynnie — wszak w dłoniach naszych spoczywa najpotężniejsza dźwignia — modlitwa! Przecież jej chyba nie wolno żałować tym, którzy podnoszą sztandar Chrystusa-Króla.

Wiemy, że wróg upadnie — bo upaść

musi. Galilace vicisti! — skonają na wargach nowego Juljana Apostaty.

...„I minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór — a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu“.

Dzidzia Ocetkiewicz
ucz. kl. VIII.

ŁAMIGŁÓWKI.

ZAGADKA KONIKOWA
(ułożyła J. P. z Krakowa).

Ruchem konika szachowego odczytać znaną i piękną myśl.

wsze	cza	to		le		dzie
bry		za	by	bę		by
sem	by	brze		ło	choć	mnie
do				jak		in
le	źle	sza	ze	dzie	mi	to
mniej	mną	wszę	nie	o	nym	

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA
(uł. Zosia Topczewska).

1	2		3		■	4	5		6	7
8				■	15	■	9			
		■	11	14		16		■		
12		13	■	40			■	17		
	■	18	19		■	20			■	
■	21			■	■	■	22			■
27	■	23			■	25			■	26
28	31		■	29	34		■		32	
		■	33				37	■		
35				■		■	48			
36					■	39				

Wyrazy poziome:

1) Szata liturgiczna. 4) Utwór Sienkiewicza. 8) Choroba. 9) Wiersz Konopnickiej. 11) Miejscowość lecznica dla dzieci. 12) Papuga. 17) „Mój“ w obcym języku. 18) Inaczej dekoracja. 20) Spójnik. 21) Zdrobniałe imię żeńskie. 22) Część nogi. 23) Zaimek wskazujący rodz. żeńs. (wspak). 25) Moja w jęz. obcym. 28) Rodzaj głosu. 29) Wąż. 33) Ptak. 35) Koniec modlitwy. 36) Ubranie sukni. 38) Planeta. 39) Rodzaj gniewu lub żalu. 40) Uznanie.

Wyrazy pionowe:

1) Rzemieślnik. 2) Zapach po łacinie. 3) Rodzaj ognia. 5) Módl się w obcym języku. 6) Imię męskie. 7) Dziewica. 13) Książka służąca do nauki geografji. 14) Kocham w obcym języku. 15) Gdzie w obcym języku. 16) Kawał lodu. 17) Inaczej order. 19) Inaczej pole. 26) Inaczej śpiąca. 27) Malowidło. 31) Broń w obc. języku. 32) Spójnik. 33) Część naczynia. 34) Rodzaj wierszy. 37) Choroba.

ZAGADKA LITERACKA
(ułożyła Lin-Tin).

Litery w kwadracikach oznaczonych X dadzą imię i nazwisko humorysty amerykańskiego.

1 X
2 □ X □
3 □ □ X □ □
4 □ □ □ X □ □ □
5 X X X X X X X X □
6 □ □ □ X □ □ □
7 □ □ X □ □
8 □ X □
9 X

Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska. 2) Wykonawca wyroku śmierci. 3) Drogocenna roślina morska. 4) Posiadają konie (w l. poj.). 5) Wyraz szukany. 6) Miasto na Śląsku. 7) Imię żeńskie. 8) Zwierzę leśne. 9) Spółgłoska.

TREŚĆ Nr. 12 i 13.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“:

Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.

Za „MAŁY ŚWIATEK“ prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3·50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

Następny Numer „Dziś i Jutro“ wyjdzie w końcu sierpnia b. r.


DRUKARNIA·POLSKA
KRAKÓW